



MARK SOŁONIN

CZERWIEC 1941

Ostateczna diagnoza



Tajemnice Barbarossy

nimfa bagienna



Tytuł: „Czerwiec 1941. Ostateczna diagnoza”

Autor: Mark Sołomin

Tłumacz: Anna Pawłowska

Wydawca: Rebis 2015

Stron: 655

Cena: 49,90 zł

Historia II wojny światowej jest nadal pełna zagadek. Czasem spowodowane jest to brakiem dokumentów i żyjących świadków ówczesnych wydarzeń. Jednak bywają też sytuacje, gdy historia zostaje zakłamana z różnych powodów. Niestety, najwięcej takich właśnie sekretów jest w Rosji. Ta spadkobierczyni byłego ZSSR nadal boryka się z czymś, co można nazwać naginaniem historii (by nie użyć dosadniejszego stwierdzenia – fałszowaniem). Na szczęście powoli to się zmienia. Są autorzy, którzy zaczynają walczyć o prawdę mimo przeszkód ze strony własnych kolegów czy nawet służb państwowych. Jednym z nich jest Mark Sołomin. Ten urodzony w Kujbyszewie pisarz i publicysta historyczny wziął sobie za cel rozprawienie się z mitem roku 1941. Nic dziwnego, w końcu jego ojciec walczył w randze szeregowego na froncie wschodnim. W tym wypadku chodzi konkretnie o mity pierwszego miesiąca operacji Barbarossa. W swej najnowszej książce, „Czerwiec 1941. Ostateczna diagnoza”, wydanej przez chyba najlepsze moim zdaniem wydawnictwo Rebis, autor rozprawia się z mitami jakie wokół tego okresy narosły przez ponad 70 lat.

A przekłamań jest dużo. Wielka przewaga Wehrmachtu (całość sił zbrojnych III Rzeszy Niemieckiej z wyłączeniem Waffen SS) nad RKKA (Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona) czy różnica w uzbrojeniu to tylko niektóre z nich. Autor, korzystając z dostępnych dokumentów (które zostały odtajnione w czasach Jelcyna) czy dostępnych na zachodzie dzienników bojowych formacji niemieckich powoli rozprawia się z nieprawdziwymi pogłoskami. Czyta, co jest dostępne, i analizuje. Siedzi nad książkami i dokumentami z kalkulatorem w ręce i liczy. A to, co mu z tych obliczeń wychodzi, przedstawia w swojej książce.

Mark Sołonin jest jednym z nielicznych autorów zajmujących się podobną problematyką, którzy nie wyciągają żadnych wniosków. Zostawiają je czytelnikom. On podaje fakty. Jeśli dane nie są dostępne – podaje to w tekście i stara się podać najprawdopodobniejsze wyjaśnienie. To rzadkość w naszych czasach...

Marka Słonina porównuje się czasem do Suworowa. Tak samo jak on stara się walczyć z mitami byłego ZSSR, ale książki Słonina są poważniejsze. Więcej w nich konkretów, liczb czy cytatów z danego okresu. Są też mapy ilustrujące konkretne wydarzenia. „Czerwiec 1941. Ostateczna diagnoza” to ciężka książka, ale dzięki temu dokładniejsza i bardziej poważniejsza niż u Suworowa. Chociaż podczas czytania wymaga znacznego skupienia (mimo klarowności i konkretnych opisów), pochłania się bardzo dobrze. Dodatkowym plusikiem są częste uszczypliwości i ironiczne uwagi autora odnośnie konkretnych postaci. Mimo że może nie wydawać się to na miejscu, nie psuje obrazu historycznego. Nadaje za to spojrzeniu na zagadnienie szerszego wymiaru i ukazuje, że w końcu Rosjanin także potrafi pisać z dystansem o trudnych dla niego czasach. Autor nie wkleja ironii na siłę i ZAWSZE informuje czytelnika, że to jego własne sądy. Dzięki temu nie ma się wrażenia naginania faktów.

Książka jest podzielona na trzy wielkie rozdziały.

Pierwszy z nich to przedstawienie sił Niemiec i ZSSR, ich stan z czerwca 1941 roku. Mamy dokładne opisy wielkości uzbrojenia i jego jakości, dotyczy to i Wehrmachtu, i RKKA. Przytaczane liczby bazują na dokumentach, nie ma żadnego gdybania, tylko prawdziwe i twarde fakty. Mamy porównanie ilości i rodzajów poszczególnych rodzajów broni i uzbrojenia, poczynając od czołgów, przez artylerię, po czołgniki i radiostacje w konkretnych dywizjach czy korpusach. Mamy też opis ilościowy stanu osobowego oraz ilość związków taktycznych. Jest to podane tak przejrzysto, że nawet laicy, nie zajmujący się na co dzień wojskowością, bez trudu wyciągną wnioski. A jeśli ktoś nie zgodzi się z tym, co autor napisał, zawsze może sprawdzić w źródłach, którymi autor się posługuje. Nic na siłę. Fakty, fakty i fakty. Czy to z radzieckich dokumentów, czy niemieckich stanów dywizyjnych.

Rozdział drugi to opis działań wojennych na froncie południowo-zachodnim. Tak samo jak w rozdziale trzecim mamy więc najpierw opis rozmieszczenia sił oraz ich zadań bojowych. Później następuje DOKŁADNY opis konkretnych walk na tym odcinku frontu, okraszony często dokumentami OBU stron.

Dzięki temu zabiegowi czytelnik może odpowiedzieć sobie na pytanie, kto i dlaczego kłamał. Sołonin nic nie sugeruje, jego wnioski są dostępne dopiero pod koniec rozdziału. A i tak głównym ocenającym będzie nie kto inny, jak czytelnik. Zgodnie z zasadą dobrej książki historycznej autor ma podać fakty, a resztę zostawić czytelnikowi. Żałuję, że ta zasada nadal w Polsce nie obowiązuje.

Trzeci rozdział opisuje działania w Grupie Armii Środek.

W zasadzie to powtórzenie wcześniejszego rozdziału plus kilka dodatków, jakich nie mieliśmy wcześniej. No i wniosków, które do tego czasu same się narzuciły.

To tyle, jeśli chodzi o zawartość książki. A jak ze sprawami, które albo dobijają książkę, albo ją uratują? Mowa oczywiście o redakcji, tłumaczeniu i pracy innych szarych eminencji procesu wydawniczego. Otóż jeśli chodzi o tłumacza – brak zastrzeżeń. Ba, będzie pochwała. Bo Anna Pawłowska nie tylko dobrze przetłumaczyła sam tekst. Dzięki pomocy merytorycznej Huberta Kuberskiego postarała się, by książka „wypadła” profesjonalnie. Chwała im za to, bo pokazują że jednak można zrobić coś profesjonalnie, a nie wziąć tylko kasę i (cytując za Budką Suflera), „zacząć pić”. Do tej dwójki należy też dodać redaktorów, którzy wykonali swą pracę na najwyższym poziomie. Dzięki takim ludziom człowiek odzyskuje wiarę że nie traci swych pieniędzy na darmo. A kwota jest znaczna, bo 49,90 zł to nie w kij dmuchał. Ale naprawdę warto. Okładka jest twarda, a książka szyta, nie klejona. Wszystko razem sprawia, że czytelnik dostaje do ręki książkę, która powinna być ozłocona. Ozłocona – bo TAK należy pisać i wydawać książki nie tylko historyczne.

Prawdziwe i bez politycznej poprawności, tej uciążliwej bolączki, jednakowej i w Rosji, i u nas w Polsce.

Moja polecanka? Tak czy nie?

Tak, kupić. Tak, przeczytać. Tak, pomyśleć, i tak, mieć nadzieję, że tego typu i jakości książka wyjdzie o naszej, polskiej – jasnej, a mimo to zaciemnianej historii.

Więc – nie wahać się. Choć pozycja ta może nie przypaść do gustu wielbicielom komunizmu i wszystkim, co nadal uważają Stalina za nieomylnego i zawsze mającego rację ojca narodów. Bo im ta książka stanie w gardle i się uduszą... A więc – Vorwärts marsch! Nach Bücherei, Kameraden!!!!

Konrad Fit